№ 2.

Warszawa dnia 27 Grudnia / 11 Stycznia   Rok 1868.



Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

MACOCHA

POWIEŚĆ

PRZEZ

L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg).

Gdy pan Wszemborski do domu powrócił, wybiegły dziewczynki jego na powitanie, a za niemi w otwartym pokoju, ukazała się panna Miłoszyńska z miłym na ustach uśmiechem.

Ojciec serdecznie córeczki uścisnął — i podał rękę guwernantce.

— Moje najszczersze życzenia—wymówiła, i z wyrazem przyjaznym w obiedwie dłonie ujęła jego rękę.

— Dziękuję! dziękuję! — powtórzył wdzięcznie.

— A cóż powiecie, moje dzieci kochane — mówił dalej biorąc dziewczynki w objęcie — że wam daję matkę?

Felicya pobladła i przytuliła się do piersi ojca. Kazia rączką szyję objęła jego, i patrząc mu w oczy z pieszczotą, wyrzekła:

— Ah, tatko, żeby nas tylko kochała!

— Ona już was kocha, bom jéj dużo mówił o moich drogich dziewczątkach. I wy ją pokochacie od razu, bo jest dobrą i łagodną jak anioł—i pocałował w czoło jedną i drugą.

Panna Miłoszyńska stała naprzeciw i patrzała się na nich, przybrawszy wyraz życzliwości i współczucia.

Gdy panienki po chwili wybiegły, by jakieś polecenie ojca wypełnić—zapytał jéj pan Wszemborski poufnie.

— Jakżeż Felka i Kazia przyjęły wiadomość o mojem postanowieniu? powiedz mi, łaskawa pani.

— Przypomniały sobie matkę—odrzekła wpół cicho, łagodnie spuszczając głowę — płakały.....

— Lękałem się tego.

— Potrzeba było całéj wymowy mojéj, perswazyi, pieszczot....

— Dziękuję, z całego serca dziękuję!—wymówił dziwnie wzruszony, uścisnął jéj rękę, i wyszedł z pokoju.

Panna Miłoszyńska rzuciła za nim strzeliste spojrzenie, poczerwieniała i ust przygryzła — a potém dumnie wyprostowana drugiemi wydaliła się drzwiami.

Po śmierci pani Wszemborskiéj pokoje wszystkie pozostały nietknięte, tak jak za życia jéj były. Teraz, oczewiście pan Wszemborski począł od razu i to z pewnym nawet pośpiechem, dom urządzać i meblować na nowo.

Guwernantka z panienkami zajmowała trzy pokoje na górze.

Gdy pierwsze do restauracyi mieszkania poczyniono kroki, wbiegła panna Miłoszyńska do pokoju, w którym panienki przyspasabiały się właśnie na lekcją do profesora Godlińskiego — rzuciła się na kanapę i zasłaniając chustką oczy, głośno niemal płakać zaczęła.

— Co to? Co to?—porwały się przestraszone dziewczęta, i pospieszyły do niéj.

— Nic!.. Nic!...

— Ale cóż się stało? — objęła ją Felicja, blada jak lilijka.

— Nic!... To tylko żal chwilowy... Nic!... Bądźcie spokojne... i ja się uspokoję....

— Ale cóż przecie?

— Przybyli rzemieślnicy, będą restaurowali pokoje ..... przywieźli obicia nowe... Żal ścisnął mi serce... Po matce waszéj.....

Dziewczątka rzuciły się w jéj objęcie i rozpłakały się rzewnie.

W godzinę potém, guwernantka spokojna zupełnie i wesoła na pozór, dobierała pospołu z panem Wszemborskim obicia — arabeski—rozety—doradzała—rządziła— i była uprzejmością uosobioną. Tak ją zastał profesor. I żartowała z Leonkiem, którego ten cały ruch w domu zajmował i bawił.

Ślub za dwa miesiące miał nastąpić. Pan Wszemborski w tym czasie mało był w domu: jeździł za sprawunkami do Warszawy — do Podlasia — i nie jeden miał na głowie interes.

W przeciągu kilku tygodni dwór w Zieminie uśmiechnął się świeżą barwą zewnętrzną, i wewnętrznie już cał-

kiem był wykończony. Ogród wdzięcznie uporządkowany czekał na przybycie nowéj pani.

W tym czasie panna Miłoszyńska napisała znowu do siostry:

»Jestem przybita — znękana—a Felcia aż choruje biedaczka, lubo że obiedwie dziś jeszcze całéj wyrządzonej im krzywdy zrozumieć nie potrafią.

Cóż powiesz, że pan Wszemborski, w intercyzie przedślubnéj, zapisał przyszłéj żonie wieś Toczyce, otaksowaną na 280,000?!— Czyliż przytem potrzebuję uczynić jeszcze uwagę jaką?—.

Pozostały się więc tylko, Grażewo i Ziemin dla córek i naturalnie dla niego. Temi także jeszcze rozrządzić może... jak zechce!

Ślub jest naznaczony na dwudziestego Sierpnia. Ośmnastego jadę z panienkami do Raciąża— a dziewiętnastego mamy być *zaprezentowane* przyszłéj pani Wszemborskiéj.

Oby przeżyć co rychlej te chwile pełne goryczy i upokorzenia!

Czynię wszystko ze siebie co mogę, bo wyższą jestem kobietą, wyższą ponad wszystkie małostki.

Ślub skromny zupełnie, odbędzie się o godzinie piątej pod wieczór.

Sprawiłam sobie suknią zieloną, *moirée antique*—ażeby przecie wystąpić, jak się przynależy, z godnością i powagą. We włosach będę miała tylko złoty grzebień, dar pani Wszemborskiej, niezapomnionéj mi nigdy przyjaciołki.

Panienkom kupiłam materyjkę w białe i różowe paski, i będą różowe miały szarfy.

Chcę im wszystkim pokazać, że nie jestem pospolitą tylko guwernantką tuzinkową, nie powszednią kobietą.

Przy umeblowaniu pokoi byłam czynną bardzo. Według mego gustu jedynie tapicer zawiesił firanki. Śmiałam się przytém w duchu z goryczą żółciową. O sarkazmie życia. Śmieję się, droga Ludwisiu, i Ty pośmiej się zemną! —

Panienki z dniem każdym więcéj przywiązują się do mnie, i ani mowy być nie może, byśmy rozłączyły się kiedy.... Chyba, gdybym za mąż poszła, ale o tém nie myślę! —

Byłoby najlepiéj, gdyby mi dozwolono, osobno, w Grażewie zamieszkać z niemi i wszystko do dyspozycji oddano. Ha! Zobaczemy!

Twoja siostra
Marcella.

— Ożywi się wkrótce dom cały i będzie nam wszystkim weseléj, wymówiła tegoż dnia samego do profesora, gdy po lekcji usiadł przy niéj pod wystawą.

— O zapewne! nowa pani wszystkiemu powab nada świeży, ile że to jest osoba pełna zalet i miłych przymiotów, odrzekł Godliński i badawczo zmierzył ją wzrokiem.

Panna Miłoszyńska uśmiechnęła się wdzięcznie.

— Pan Wszemborski szczęśliwy zrobił wybór, i pocieszam panienki, że dobrą, kochaną, będą miały mamę. Trudne to wszelako zadanie, Felcia tak dobrze pamięta matkę. Pan Wszemborski bardzo zajęty, powiem nawet zakochany, dodała ciszéj. Ciekawam ją poznać. Pan słyszałeś jak ją wyposażył? zniżyła głos więcéj jeszcze, odkładając na chwilę jakąś perełkową robotę.

— Tak, pani.

— Zapisał jéj w intercyzie Toczyce....

— Uczynił to, by żonę na wszelki zabezpieczyć wypadek, a różne to ewentualności bywają, i postąpił sumiennie.

— Ma córki, przecedziła panna Marcella przez zęby.

— I córki piękny będą miały majątek. Ziemin i Grażewo są warte 700,000 a pan Wszemborski dobrze się rządzi i ma gotówkę. Każda z córek dostanie zaraz po 200,000. S. p. pani Wszemborska wniosła wszystkiego tylko 100,000. Cały więc majątek głównie jest pana Wszemborskiego, profesor powstał i przechadzać się zaczął!

Panna Miłoszyńska o czemś innem zagadała.

Niezadługo nadszedł Wajwrowicz. Po ukończeniu muzyki, guwernantka uśmiechnęła się wdzięcznie do niego i pociągnęła go w rozmowę.

To też gdy odjechali żartował z niego Godliński mówiąc:

— Ejże, panie kochany, czy nie sprawdzi się przysłowie: że stara miłość nie rdzewieje, bo przecież nie mogę powiedzieć pierwsza.

— Co nie, to nie! zaśmiał się Wajwrowicz, i pod żadnym względem żadna miłość! W pierwszéj chwili pozory łudziły trochę, ale potem....

— Bądź zdrowa! — wyrzekł profesor. „Idźmy każde w swoją drogę, bo ja cię kochać nie mogę.“

Panna Miłoszyńska jednak myślała, że wielkiego w panu Wajwrowiczu ma wielbiciela.

Pan Wszemborski dniem jednym wyprzedził córki do Raciąża i do Podlesia.

Ośmnastego sierpnia zjechała panna Miłoszyńska z panienkami i panną służącą. Pani Dalewska powitała dziewczątka macierzyńskim uściskiem. Opowiadała im przez wieczór o przyszłéj ich mamie, i pocieszała je jak najpomyślniejszą przyszłością.

Panna Miłoszyńska przytakiwała jéj z wyrazem zupełnego uznania.

— Powtarzam im dnia każdego to samo, mówiła następnie do pani Dalewskiéj, ale naturalną jest rzeczą, że im trudno jeszcze z tą oswoić się myślą. Gdy poznają przyszłą panią Wszemborską. to ją i pokochają zapewne. Kazia, bo więcéj jest obojętną. Felicja pamięta matkę, starsza i bardzo rozważna.

— To złagodzi się wszystko, bo panna Zofja jest najlepszą i najszlachetniejszą w świecie istotą. Kochana pani, masz prawdziwą zasługę i obiedwie uścisnęła jéj ręce, że tak czuwasz nad temi dziećmi, i tak je dobrze prowadzisz.

Panna Miłoszyńska niby łzę z oka otarła.

Nazajutrz pojechała pani Dalewska z niemi do Podlesia gdzie na nie pan Wszemborski już czekał.

Felicja pobladła, gdy dojeżdżały, Kazia z zajęciem wychylała się z okna karety.

Ojciec wybiegł przededwór na przyjęcie córeczek a za nim i Zofja, z rumieńcem na licu, uśmiechem na ustach, a ze łzą w oku. Serce jéj uderzało gwałtownie.

— Moje córki. Wasza przyszła matka, wymówił Wszemborski z silnem wzruszeniem, panna Miłoszyńska.

Zofja otworzyła ramiona i uścisnęła dziewczęta. Trzymając je w objęciu, rozpłakała się. Kazia tuliła się do niéj. Felicja bardzo była blada.

— Pokochajcie mnie! — prosiła przyszła macocha i uścisnęła je raz jeszcze.

Potem zwróciła się do panny Miłoszyńskiéj.

— I panią witam, jakoby dobrą znajomą, wymówiła z uczuciem, objęła ją i pocałowała, dobrą i szacowną.

— Nauczyłam się także cenić panią wysoko, odrzekła guwernantka, a będę się starała zasłużyć na przyjaźń pani.

— Już ją posiadasz, bo wiem jak troskliwą pani jesteś dla tych kochanych dziewczątek.

Ujęła obiedwie panienki za ręce i poprowadziła je do matki, która gości powitała we drzwiach salonu.

Potem uścisnęła je Cesia. Felicja była, jakby w odurzeniu. Kazia poruszała się swobodniéj.

Panna Miłoszyńska okazała się tak uprzejmą i miłą, że sobie szczególniéj względy pani Siemianowskiéj zjednała. Okazywała jéj tyle szacunku i potrafiła swoją zająć ją rozmową.

Zofja siadała przy panienkach, mówiła z niemi dużo i starała się całem sercem ich pozyskać przychylność. To też, gdy wracały do Raciąża, Kazia wyrzekła:

— Taka jest dobra, taka miła ta nasza przyszła mama, a jaka śliczna!

— Nadzwyczaj przyjemna osoba, dodała guwernantka i widać, że dobra bardzo. Podobała mi się także i sama pani Siemianowska, jest to nader miła matrona.

— Cesia ładne dziewczątko, wymówiła Felicja, a oddźwięk jéj głosu dziwnie był smętny.

Idąc późniéj na spoczynek, uścisnęła panna Miłoszyńska obiedwie siostry w milczeniu po kilka razy i ze łzami.

Felicja długo przy swojem łóżku klęczała i modliła się gorąco.

Nazajutrz wreszcie ważna nastąpiła chwila. Ślub odbył się w parafialnym kościele.

Oblubienica miała na sobie gładką muślinową sukienkę, wieniec mirtowy i koronkową zasłonę, dar od narzeczonego.

Felicja i Kazia jak dwa aniołki przy jéj wyglądały boku.

Świadkami obrzędu byli tylko państwo Dalewscy i sędzia Rodowski, opiekun panien Siemianowskich.

Zastawy przy herbacie i wieczerzy były nader eleganckie i wykwintne.

Panna Miłoszyńska i panienki wyprzedzały nowo zaślubioną parę w Zieminie. Państwo Wszemborscy dopiero we dwa dni późniéj przybyli.

Młodą panią powitały wiwatowe wystrzały i deputacja z włościan złożona. Była rozczulona tą małą owacją. Potem ujęła pannę Miłoszyńską za ręce i z uczuciem wyrzekła:

— Jestem szczęśliwa prawdziwie, że kochana pani i nadal, na długo pozostaniesz z nami.

— Przyrosłam duszą i sercem do panienek, odrzekła.

— Pani tyle położyłaś zasług!

— Spełniłam tylko pragnienie serca z obowiązku, podjętego z poczuciem wyższem.

— Będziemy go odtąd wypełniały pospołu i uścisnęła ją znowu.

Dnia następnego był wielki objad w Zieminie, dany dla sąsiedztwa: przenosiny, a zarazem i okrężne.

Nowa mama przywiozła panienkom białe sukienki tarlatanowe, które sama, własną ręką nader gustownie niebieską przystroiła krepą. Kazia aż podskoczyła z radości. Felicja zróżowiała, dziękując mamie.

Guwernantka chwaliła, cieszyła się dodając, że panienkom ślicznie w tym będzie kolorze. Na stronie wszelako poszepnęła Felicji:

— Macie za Toczyce bardzo ładne sukienki.

Pani Wszemborska w dniu tym włożyła suknią perłowego koloru, z takąż szarfą, a we włosy wpięła dwie różowe kamelje. I wcale skromnie wyglądała przy morach panny Miłoszyńskiéj i złotach różnych, któremi tamta toaletę swoją podniosła.

W obec gości, okazywała panna Miłoszyńska dla nowéj pani domu względność szczególną, niby ciągle zważała na nią, by jéj dopomagać we wszystkiem, by na to baczyć, ażeby przez nieświadomość jakiéj nie popełniła pomyłki i niby to pouczała ją niekiedy, zawsze z ujmującym wyrazem. Postronnie wszelako okazywała znużenie, że ciągle na wszystko zważać musi i baczyć.

— Bardzo to rozsądna osoba i umiejętna, ta panna Miłoszyńska, poszepnęła pani Zarucka pani Przyłomskiéj, i będzie bardzo na rękę pani Wszemborskiéj, bo to jakieś niby wcale nieobyte w świecie stworzenie: panna Miłoszyńska tak na nią zważać musi.

— Siedziała za piecem—odszepnęła druga—«w cichym, skromnym dworku", jak wyraziła się guwernantka, a *dużo* z nią mówiłam. *Niunia* to niby, lecz *cicha woda brzegi rwie*: umiała sobie schwycić majętnego męża.

— I zapisał jéj Toczyce. Panna Miłoszyńska nad sierotami boleje.

— Umiała sobie poradzić. Matka bankrutka, dziwaczka....Panna Miłoszyńska....

— Jakżeż się paniom podoba nowa sąsiadka? — wymówił pan Józef Gorewicz, przystępując do nich. A był to pierwszy kawaler w powiecie.

— Ładna i miła.

— Przyjemna bardzo.

— Śliczna! Pełna gracyi! Nas mężczyzn oczarowała. I zupełnie jeszcze młoda.

— Pannie Miłoszyńskiéj mówiono, że ma już lat trzydzieści kilka....

— Niepodobna! Być nie może! Nie wierzę! Winszujemy panu Tytusowi takiéj żony.

— To też i piękny zrobił jéj zapis — wymówiła pani Przyłomska półgębkiem.

— Bardzo sprawiedliwie!

— I całą teraz poratuje rodzinę, jak nam mówiła panna Miłoszyńska.

— Tak być powinno.

— Szlachetnie z jego strony.

— I majątek ma po temu — pan Gorewicz za jakiemiś ładnemi pobiegł panienkami, które właśnie przechodziły przez salon.

— Otóż jak podoba się pani Wszemborska! — zaczęła znowu pani Zarucka.

— A ma i siostrę, niedorosłe jeszcze dziewczątko, ładną wcale. Tylko, że zaniedbaną strasznie, bo tam jest wielki niedostatek — dodała cichym poszeptem — i bezrząd.

— Domyśliłam się tego z mowy panny Miłoszyńskiéj. Chociaż to ona chwali wszystko.

— Umie pochwalić, a *powiedzieć* zarazem.

Uśmiechnęły się obiedwie. Pani Przyłomska miała siostrę, pani Zarucka córkę na wydaniu, a wiemy jak dobrą partją był pan Tytus Wszemborski.

Właśnie przechodziła obok tych dwóch pań, panna Miłoszyńska, uśmiechnęła się wdzięcznie i skłoniła im głową. Przystąpiła do pani Wszemborskiéj, która Kazi poprawiała szarfę, i poszepnęła jéj — lecz słyszały to bliższe osoby.

— Przystąp droga pani do pań Zaruckiéj i Przyłomskiéj, tak same siedzą—wzięła ją pod rękę i podprowadziła ku tamtym.

Zofja zarumieniła się nieco, lecz z wdziękiem właściwym sobie, nie okazawszy że ją to pouczenie dotknęło niemile obok pani Przyłomskiéj usiadła.

— Pani kochana o wszystkiem pamiętasz, na wszystko baczysz, jak uważam — wymówiła w téj chwili do guwernantki pani Gromońska, wysoka, chuda, żółtéj cery, kobusiego nosa i złośliwego wejrzenia dama.

— Ach! pani łaskawa — uśmiechnęła się tamta — ja wszystko czynię tak chętnie, od serca, zresztą dawno tu jestem prawie jakby należąca do rodziny.

— Prawda, że już lat sześć. A po śmierci nieboszczki całym rządziłaś domem, pani Gromońska wzięła ją pod

rękę, i wyszły pod wystawę z salonu. Dwa lata byłaś z nieboszczką, i byłyście przyjaciołkami.

— Ale jak! — odrzekła guwernantka głosem stłumionym, i smutno pochyliła głowę.

— Potem żyłaś tylko dla tych dwóch panienek.

— Kocham je całą potęgą duszy i serca, i one kochają mnie nad wyraz.

— Otaczałaś je staraniem tkliwem i troskliwością, jak matka.

— Serce mnie wiodło jedynie, a był to i obowiązek *ewangeliczny*: przygarnąć sierotki miłością całą.

— Pan Wszemborski uznawał to zawsze... — rzuciła na nią ukośne, pełne złośliwego zadowolenia spojrzenie. — I przyznam się pani kochanéj — dodała ciszéj — żeśmy wcale inaczéj myśleli, a tymczasem... *obcą* osobę do domu wprowadził. Pani kochanéj musi to być przykro. Naturalnie bardzo! Inaczéj powinno było nastąpić.

Panna Miłoszyńska poznała się na tem ukąszeniu, ile że panią Gromońską znała z téj strony — poczerwieniała nagle i spojrzała na nią całym błyskiem obrażonéj godności, a raczéj nienawiści ukrytéj. Przechodzący w téj chwili Wajwrowicz widział to spojrzenie i wyczytał w niem: „Nie daruję ci tego!“—jak następnie opowiadał profesorowi.

(d. c. n.)

Pogadanka tygodniowa.

Już dawno zima nie była tak szczodra w mrozy i śnieg jak tegoroczna. — Warszawa niby pałeczka kuligowego śmieszka brzęczy tysiącami dzwonków: — z uśmiechem uszczęśliwionéj dzieciny, rozparta w sankach przebiega ulice pyszniąc się i dumniąc, że ma to czego nawet Paryż nie posiada.—To też sankarze shardzieli, śnieciuszki ożyły, stróże posmutnieli a ptastwo sposępniało i napuszone rozpamiętywa poważnie minione rozkosze lata.

Gdyby do podobnego rozpamiętywania można było ludzi namówić, możeby nie jeden poznał, że pod kapeluszem nie ma głowy, choć ją do góry zadziera. — Byłaby to zdobycz cudownéj doniosłości.

Zabawne to jednak choć bolesne patrzeć na ludzi, bez głowy chodzących.—W Warszawie podobnych dosyć włóczy się po ulicy, spotkasz ich wszędzie, w teatrze i w kościele, na chodniku i w powozie—przed wystawą delikatesów i szafami księgarskiemi — przy ostrygach, szampanie a nawet przy piórze, książce i poważnem rozmyślaniu.

Czyż ich mam wyliczać?

Jeden z podobnych bezgłówków napadł mnie nie dawno i ledwo że na śmierć nie zanudził.

— Wasza literatura perjodyczna — mówił mi wyciągając się z wygodą na kanapie — to garści sieczki nie warta.

— Ależ mój kochany.....

— Rozumiem co chcesz powiedzieć — przerwał mi niecierpliwie—ale tłómaczenia nie przyjmuję żadnego i zaręczam cię że będąc na waszem miejscu, potrafiłbym tak każde pismo prowadzić że przestałoby usypiać, jak tego dziś tak dzielnie i starannie dopełnia. W prawdzie nie czytam was zupełnie......

— Jakże więc możesz sądzić to czego nie znasz?

— Jeden rzut oka dostateczny do tego, jeden numer przeczytany w ciągu roku daje dokładne wyobrażenie o waszéj pracy całorocznéj.

W milczeniu zacząłem przeglądać kalendarze świeżo nadesłane przez wydawców, zobaczył to nieubłagany potępiciel całego dziennikarstwa i uśmiechając się rzekł ze złośliwą litością.

— Albo kalendarze nasze czyż można porównać z zagranicznemi?

Wszystko lichota, niedołęztwo......

— Czy już je przeczytałeś.

— A dajże pokój, czyż podobna bawić się w kalendarzową literaturę?

— A czy można bawić się w krytykę nie znając przedmiotu? Zapytałem z oburzeniem.

— Można — odrzekł stanowczo potępiciel, zręczność redaktorska jakiéj właśnie nie posiadacie, w każdym wypadku umie sobie radzić skutecznie. Przejrzenie tytułów w spisie rzeczy, przerzucenie kartek, chwycenie przelotne tu i owdzie kilku perjodów, powinny być zupełnie dostateczne, do zrozumienia całości. Dziennikarstwo zagraniczne jest tak wprawne, że często np. przeglądy teatralne bywają przygotowane przed przedstawieniem, aby zaraz na drugi dzień mogły wystąpić w dzienniku dla ciekawych swych czytelników.

— Nie przeczę, ale czyż można chwalić podobnie fabryczne wyroby? Jakąż one mogą mieć wartość, w porównaniu do krytyki sumiennéj, poważnéj, opartéj na rozumowaniu a nie na pustym brzęku słów, podobnych do sztucznych ogni, co błyszczą chwilę a potem nikną bez śladu i wieści?

— O! mój Janku niezmiernie jesteś wymagający. Publiczność domaga się jak najspieszniejszego sprawozdania, tymczasem przedstawienie przeciąga się ku północy, później kolacyjka, poczęstunek, gawędka, żarciki, czas upływa, oczy kleją się do snu, w myślach majaczy, w pojęciach opaczy, trudno więc siadać do stolika i zająć się pracą wymagającą szczególnéj trzeźwości i przytomności. Prenumeratorzy zaś to nieubłagani tyrani, niechnoby dziennik nie wyszedł o oznaczonéj godzinie, gotowiby wrzask podnieść podobny do trąb Izraelitów, od których wdzięku niegdyś mury forteczne w gruzy się rozsypywały. Dziennik więc wyjść musi, sprawozdanie teatralne musi być w niem pomieszczone, drukarnia artykuły musi mieć rano wszystkie złożone, kiedyż więc pisać? Nie ma zatem rady, artykuł pisze się i składa naprzód, a publiczność przyjmuje go jako świeżutki towar podziwiając niezmordowaną pracę redakcji. Czasami wynikają z tego zabawne zdarzenia. Przed kilku laty w Medjolanie p. Velosi pierwszy tenor opery, miał wystąpić pierwszy raz w jakiejś operze. Publiczność zaciekawiona tłumnie zbiegła się do teatru, tymczasem dla nagłéj słabości jednéj z artystek zmieniono widowisko i p. Velosi zupełnie w dniu tym nie śpiewał. Na drugi dzień jednak w dzienniku najwięcéj upowszechnionym, pokazało się sążniste sprawozdanie, wychwalające głos jego, grę dramatyczną, wykonanie całéj partji pełne siły, wdzięku i niewysłowionego uroku, którym owładnięta publiczność, zasypywała oklaskami znakomitego artystę i zaszczyciła wielokrotnem przywołaniem. Przytem sprawozdanie mówiło o silnem wrażeniu widzów, o ich rozczuleniu, o trafnem ocenianiu miejsc więcéj zasługujących na uwagę i wygłosiło kilka uwag już więcéj szczegółowych, wytykając niektóre uchybienia, które łatwo w następnem przedstawieniu mogą być usuniętemi. W zakończeniu wreszcie sprawozdawca o-

świadczył, że wieczór jaki wczoraj przepędził słuchając śpiewu p. Velosi, należy do najprzyjemniejszych, że o nim nie zapomni nigdy i że artyście rokuje przyszłość, pełną najpiękniejszych widoków. Można sobie łatwo wyobrazić jakiego niespodzianka taka narobiła wszystkim kłopotu, publiczność się śmiała do rozpuku, ale redaktor, ale p. Velosi, o mało że wymówek wzajemnych nie skończyli pojedynkiem. Mimo tego sprawozdania tam piszą się przed przedstawieniem; krytyki przed czytaniem i jest tak dobrze i tak wam radzę....

— Wybacz przerwałem, ale u nas używając twego wyrażenia, brak podobnie zręcznych redaktorów....

— Za nadto skromny jesteś mój Janku. A Iks podobny tobie tyloletni gawędziarz, opisuje często to, czego nie widział? A Zet czyż nie pisał pochwał twego Tygodnika Mód choć z niego ani kartki nie przeczytał? A Ypsylon nie rąbnął cię za Przyjaciela Dzieci, w jakim zaledwie przegląda tylko ryciny?

— To nie literaci, ale wyrobnicy literaccy.

— Jak sobie chcesz tak nazywaj, koniec końców nie brak nam na zręcznych ludziach. Ale cóż tak zaprzątasz się temi kalendarzami, czy chcesz co o nich napisać?

— Naturalnie, ale wprzód muszę przeczytać.

— A to po co? Poczekaj, ja cię nauczę jak się to robi.

Naprzód powiedz mi jak jesteś z wydawcami?

— Jak najlepiéj ze wszystkiemi.

— To źle, bo w sprawozdaniu koniecznie kogoś lub coś musisz zganić, a będąc dobrze z każdym, to cieniem nie możesz szastać. Muszą jednak być pewne różnice w stosunkach twoich z wydawcami. Czy który z nich nie zrobił ci jakiéj kiedy przykrości? Przypomnij no sobie.

— Jaworski robi mi największą, odrzekłem uradowany, bo mu muszę płacić co kwartał za druk Przyjaciela Dzieci.

— A widzisz? Poczekaj dokuczemy mu za tę chciwość, dlaczego nie drukuje ci darmo. A jak jesteś z redaktorką Poradnika czyli kalendarza dla gospodyń panią Dobieszewską?

— Przecie to kobieta, to grzeczność sama nie pozwala.

— Hm! grzeczność, mruknął nauczyciel. Ale jednak poszperaj no w pamięci. Może mąż jéj w czem ci dokuczył.

— Ach! prawda, zapomniałem, zawołałem z radością, dokuczył mi i bardzo, bo *Kliniki* jaką wydaje, nie przysyła mi. Takie lekceważenie to gniewa....

— A widzisz, przerwał nauczyciel zacierając ręce. To już drugi, a Unger? Jakże z nim jesteś?

— O! z tym bardzo źle, bo mi nawet kalendarza nie dał na kolendę.

— Nie dał? A to barbarzyńca! Właśnie miałem cię prosić o niego, ale kiedy go nie masz, wytniemy mu falangi. A zatem pokazuje się, że właściwie to *dobrze* nie jesteś z żadnym z wydawców. Tym lepiéj, zmasakrujemy ich na kwaśne jabłko. Siadaj więc Janku i pisz, ja ci podyktuję.

I rzekłszy to krytyk zamyślił się chwilkę, potarł po czuprynie i zobaczywszy żem gotów, zaczął dyktować.

— Z noworocznych wydań, na szczególną uwagę zasługują kalendarze, które odstąpiwszy od tradycyjnego zwyczaju, występują od lat kilku w nowéj szacie, czego im zupełnie nie pochwalamy....

— Ależ mój drogi to....

— Pisz i nie przerywaj. Trzeba koniecznie jakiegoś wstępu, a że mamy masakrować, więc musiem stanąć na odpowiedniem stanowisku zaraz z początku. Pisz więc daléj.

— Najwystępniejszym pod tym względem, jest kalendarz Jaworskiego. Marnotrawny wydawca papier dał tak ładny, jakby zapomniał, że przeznaczeniem kalendarza jest być przerzucanym przez rok cały od kąta do kąta, z wydzieraniem co miesiąc kilku kartek od początku i końca. Obok tego liczne drzeworyty nader kosztowne, cenę kalendarza do rubla podniosły. Grzech to nie mały, bo kto dziś ma rubla na podobny wydatek? Za rubelka można mieć śniadanie na jedną osobę....

— Uwaga była potrzebna, odezwał się przerywając dyktowanie, bo ta przekona czytelników, że na świat spoglądamy z wyższego stanowiska, skoro śniadania potępiamy. Pisz więc daléj:

— Co do wewnętrznéj wartości, ta nadzwyczaj wątpliwą. Powiastka tylko jedna, ale za to życiorysów cztery, opisów jeograficznych pięć, przeglądów rzeczy bieżących, wynalazków, nauk przyrodzonych, odkryć, muzyki, malarstwa, architektury, handlu, literatury, astronomji, rolnictwa i t. d. aż czternaście. Słowem na kalendarz i starania i ozdoby za wiele i to główną jego wadą co śmiało wypowiadamy, jako szermierze prawdy i jéj szczególni miłośnicy.

Kalendarz pani Dobieszewskiéj, a raczéj *Poradnik dla gospodyń* za wiele zajęty jest gospodarstwem domowem, apteczką, zdrowiem, kuchnią, słoikami, rądelkami, jakby panie nasze tylko z fartuszkiem i spiżarnią miały do czynienia.

Część literacka w nim wygnana na sam koniec, w spisie rzeczy zaledwie zajmuje cztery cale tytułów, gdy w części gospodarskiéj wyliczenie samych nadpisów nad rozmaitemi poradami, obejmuje najmniéj dwa łokcie długości. Taka niestosunkowość oburza, zwłaszcza że przepisy kuchenne.....

— Daj im pokój — przerwałem — przecież ganić ich nie myślisz....

— A dla czégo nie? Czyż ich próbowałeś? Czy redaktorka razem z kalendarzem przysłała ci słoik konfitur, wazę zupy, lub jakie danie mięsne, według swéj porady przygotowane?

— Co prawda, odrzekłem wzdychając smutnie—dodatków tych gastronomicznych nie otrzymałem, ale...

— A widzisz — i ty domagasz się jakiéjś względności? Wreszcie dajmy mu pokój. Co do kalendarza Ungra..... co do tego wydawnictwa.... hm! trzeba mu przypiec koniecznie, ale zostawmy to do przyszłéj pogadanki. Zgoda?

— Przystałem chętnie i na tem posiedzenie się nasze ukończyło.

BURZA

NAŚLADOWANIE.

Łudziła mnie długo Felunia kochanka
Nareszcie szepnęła: „jest w sadzie altanka...

„O zmroku, szarym — rozumiesz—dam hasło...“
Och, jakżem ja czekał by słońce zagasło!

Krew młoda nie woda—zakipi—szaleje!
Spojrzałem na niebo—a niebo ciemnieje,

Chmur czarne nad ziemią zawisły całuny,
Deszcz lunął potokiem, ryknęły pioruny...

Schmurzyłem brew czarną—a w duszy myślałem:
,,Napróżno z tęsknotą wieczora czekałem!

,,Bo ona, gdy gromów posłyszy rozmowę
,,Nie wyjdzie lękliwa za wrota domowe...

,,Możeby znalazła odwagi choć trocha
,,Jeśliby kochała—lecz kto wié czy kocha?...

Niepewny, zły, smutny, przychodzę w altankę,
Przychodzę i widzę— Felunię kochankę—

Sukienka przemokła a rączki jak lody—
O miałżem ja pracy obsuszyć je z wody!

Lecz od téj już pory brwi czarnéj nie chmurzę,
I marzę rozkosznie gdy patrzę na burzę...

Adam Maszewski.

Symbolika kwiatów i roślin ozdobnych.

(Dalszy ciąg).

22. Lilja (Lis blanc, *Lilium candidum*). Niema może drugiéj rośliny, którąby między kwiatami miała tak dawną, rozciągłą i ustaloną symbolikę, jak lilja. Co piękne, co czyste, co niewinne i kochania godne, to z lilją porównane być może. Lilja przeto jest symbolem piękności czystéj, bo lilja biała o wyniosłéj łodyżce i kwiatach dużych, mocno pachnących, mlecznéj białości, jest rzeczywiście śliczną rośliną.

Już starożytni Grecy, dla jéj piękności, poświęcili ją bogoni Junonie i różą Junony nazywali. Mitologja dwojaki wywodzi téj rośliny początek: raz utrzymując że to Wenus przemieniła pewną młodą dziewicę w lilję za to, że usiłowała walczyć z nią o pierwszeństwo w piękności; drugi raz znów, że gdy Junona karmiła Herkulesa, ten odwróciwszy się nagle jednego razu od jéj piersi, był przyczyną rozlania pewnéj ilości mleka na sklepienie niebieskie, zkąd powstała tak zwana droga mleczna; drobniuchne zaś kropelki mleka spadłe na ziemię, dały początek liljom, aby wiecznie przypominały ludziom czystość pokarmu królowéj bogów.

U Izraelitów, lilja była przedmiotem prawdziwéj czci. Mojżesz otaczał kwiatami lilji arkę przymierza, a Salomon wieńczył niemi swe skronie.

W świecie chrześcijańskim, lilja biała jest godłem piękności, czystości, niewinności i skromności. Niektórym świętym na obrazach w kościele katolickim, dodają do rąk symboliczną lilję, jak np. św. Józefowi opiekunowi dzieciątka Jezus, św. Antoniemu Padewskiemu, św. Franciszkowi z Assyżu, św. Symplicemu męczennikowi i św. Gertrudzie, także Aniołowi Gabryelowi. W ogóle poeci religijni z lilją porównywają najczęściéj Najświętszą Pannę i to liście na lilji mają oznaczać jéj skromność, a kwiat czystą i niewinną piękność. I w starym Zakonie proroczym duchem Marja przepowiedziana, z lilją została porównaną, jak opiewają (króla Salomona Pieśń nad pieśniami) następne słowa: „Jak lilja między cierniem, tak przyjaciołka moja między córkami Adamowemi" Wiele także orderów na cześć N. Panny ustanowionych, nazywają orderami Lilji, a kwiaty te na nich wyobrażane.

W poezji ludowéj w niektórych okolicach pannę młodą lub opuszczoną sierotę, z lilją równają. Że znów do wianka weselnego lilje lud dodaje, mówią o tem liczne piosenki weselne, jak niemniéj ów piękny tryolet wzięty z piosenki gminnéj.

Karpiński w wierszach do pasterki śpiewa:

Komu ślubny splatasz wianek,
Z róż, lilii i tymianka.

Pod moim oknem, gdzie ma chatka mała,
Lilija wonna sadzona,
Gdy na nią spojrzę, jak wdzięczna i biała.
Myślę o tobie: To ona! i t. d.

(d. c. n)

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 26. Suknia w kliny dla lalki.

(Krój fig. 42 i 44).

Forma ta służy nietylko na suknię, ale również na spódnicę białą, a nawet na krynolinę, jeżeli wszystkie części węższe i krótsze się skrają i doda u dołu 2 do 3 rzędów podszytej tasiemki. Tren będzie dobry jeżeli od połowy bocznego bryta zacznie się okrągławo w krajaniu podłużać; krając suknią z trenem, trzeba do niej zastosować spodnicę i krynolinę. — Szwy sukni dopełniają się podług odpowiednich liter; połączenie obydwóch tylnich części wypada od P. do Q. Rozporek jak u dużych sukien, daje się między bocznym i przednim brytem. Górny brzeg obejmuje pasek, dolny podszywa się szeroką listwą. Strojną białą spódnicę, N. 26 zdobi 6 cent. szeroka falbana, z wązką haftowaną szlarką. Garnirunek sukni z jasnéj alpagi, w kolorowe małe kwiatki, stanowi 1 cent. szeroka pąsowa atłasowa wstążka, naszyta pojedynczemi kredowemi paciorkami.

N. 27. Lalka i jéj garderoba.

(Forma korpusu lalki od fig. 34 do 39.—Krój bluzki fig. 48 i 49.—Trzewika fig. 50.—Desenie na haft od fig. 22 do 60.)

Matkom, ciotkom i siostrom pragnącym osobiście zająć się strojeniem lalki, a w szczególności szczęśliwym posiadaczkom ubranéj już lalki, poświęcamy całą ostatnią stronicę naszego dzisiejszego numeru, i oddzielną cząstkę rozmaitych form i deseni do haftu w dodatku.

Najwpierw podajemy krój korpusu lalki 34 cent. liczący, któréj opiekę pilne dziewczynki osobiście na siebie przyjmują. Nie potrzeba tu łokciowych rozmiarów materji, na nowe ubranie, każdy kawałek, przydać się dla lalki może, jeżeli nie na suknią, to na fartuszek, paletocik, pasek i t. p. Chcąc uzupełnić strój lalki, podajemy szereg wzorów na drutową i szydełkową robotę, jak również deseni do haftu służących do jéj ubrania, które przy wypełnieniu podanych wskazówek, małe rączki dziewczynek, z łatwością wykonać potrafią. Szczupły zakres pisma naszego, niepozwala nam być tak dokładnemi w opisach, jakbyśmy pragnęli, stosując się do pojęcia dziec-

ka; dajemy tylko małe objaśnienia, resztę poruczając staraniu matek, ciotek i nauczycielek, młodych początkujących pracownic.

Wszystkie części z wyjątkiem stanu, krają się z białéj skóry, co zastąpić można także gęstem płótnem, zwłaszcza jeżeli ręce ze skóry, porcelany i t. p, prawie wszędzie, gotowe kupić można. Obiedwie jednakowe części pleców fig. 34. zszywa się od A. do B. i od C. do D. ze sobą, składa tak, żeby obadwa szwy, które środek przodu i tyłu oznaczają, dobrze przypadały, dając w miejscu, naznaczonem punktowaną liniją stebnówkę, zamykającą górną część korpusu. Każdą część nogi Fig. 35 wypada pojedynczo aż do dołu zeszyć. Od góry napycha się korpus aż po za stebnówkę sztywno pakułami, póki właściwéj nienabierze formy, zaszywając następnie otwory. U góry powinna być figura okrągła i pełna, uważając aby przy stebnówce pleców, wypadającéj na przegięciu stanu, jak u dolnego brzegu niebyła mocno napchana, ale więcéj gibka; pamiętać należy, że ten dół stanowi górną część nóg czyli uda i wypada wstrzymać się z zupełnym zaszyciem. Każdy kawałek fig. 35 wypełnia się wsztukowanym klinikiem fig. 36 i następnie od F do G. i od G aż do końca przedniego nogi, zeszywa się razem. Ostrożnie napchany zszywa się, z dolną częścią korpusu razem i pokrywa szew formujący zgięcie kolana paseczkiem. Na każdą rękę, czyli ramię z dłonią ze skóry zrobione, przykrawa się podług fig. 37 dwie jednakowe części, z dodatkiem, jednego tylko kawałka Fig. 38 stanowiącego wielki palec. Zeszywanie palcy i wszycie wielkiego palca. Fig. 38 jak również połączenie obydwóch części Fig. 37 stanowiących jedną rękę, powinno wypaść, z wielką dokładnością.

Ogólnie odrabia się wszystko dużemi ściegami, główne szwy po lewéj stronie, palce zaś mogą być po prawéj. Przy napychaniu, w palce wsuwa się watą owinięty patyczek z miotły, żeby późniéj w właściwych miejscach dał się łatwo przełamać, co ręce cechę naturalności dodaje. Otwór górny ręki, trzeba wyciągnąć i przyszyć następnie mocno, do Fig. 34. Dość gruby drucik wsuwa się podobnież w całą długość ręki, żeby jéj dać pewną giętkość. Po przyszyciu maski do korpusu, okłada się ją do pewnego punktu watą, która wypełnić powinna piersi. Podług Fig. 39 przykrawa się z perkalu stan z małemi zaszewkami, który pokrywa pokład waty.

Bluzka dla lalki kraje się z wyjątkiem rękawów w całości, dodając po 1 cent. na każden obrąb brzegów przy zapięciu z przodów wypadających, zeszyta na ramionach, z przodu i u dołu obrębiona, ozdobiona jest naszyciem pleców na Fig. 48 kroju naznaczoném, wykrój szyi objęty cieniutką wypustką.

Garnirunek na bluzce składa, się z listewek zakończonych kokardką z kolorowéj wstążki, które pokrywa wązka na pół cent. gipiurka. Rękawy otrzymują takąż ozdobę. Przy wykroju szyi, dana pod gipiurkę podwleczona wstążka, którą kokardka zakończa, naśladując stojący kołnierzyk.

Wycięte trzewiki przód fig. 37 i boki fig. 38 krają się ze złoconéj skóry, albo safianu, podeszew, z białéj skóry. Górny obwód trzewiczków, obejmuje się wązką wstążeczką, użytą zarazem na bandaże do wiązania.

N. 28. Paletot dla lalki.

(Krój i wzór na haft w dodatku N. 22, 23 i 24).

Deseń z gładkiego wyrobu wyszyć można łańcuszkowym ściegiem albo sutaszem i perełkami, paletot wykroić z materjału sukni lub innego według woli zeszyć podług odpowiednich liter.

Zimowy paletocik aksamitny lub jedwabny można futerkiem obłożyć, z wełnianych lżejszych wyrobów w deseń, objąć pliską jedwabną i płaskiemi guziczkami naszyć w odstępach.

Na pasek ubierający lalkę fig. 27 podaliśmy z haftem ozdobną formę N. 25 również na szarfę, woreczek, kołnierzyki, i mankietki, dodane są na dodatku fasony, przybrane haftem i wyszyciem.

N. 29. Napierśnik dla lalki drutową robotą.

Materjał: cienka bawełna; przędza N. 60 albo 70; średniéj grubości stalowe druty.

Na staniczek czyli napierśnik który się zaczyna od paska, nabiera się 10 oczek na drut, i przerabia się 44 takich rzędów w podłuż, zwyczajnym sposobem. Odtąd należy na każdym 5 drucie, zawsze po jednéj stronie po 1 oczku przybierać żeby 18 oczek otrzymać, co stanowi środek paska. Następnie tym samym trybem przerabia się odejmując oczka aż do 10, zachowując daléj tę samą liczbę rzędów. Przy tak skończonym pasku, nabiera się po każdéj stronie od środka licząc po 16 oczek, i przerabia w górę 40 rządków. Zaczynając każden, trzeba na początku druta, jedno oczko spuścić, w środku po 1 oczku przybrać. Na ramiączka, wypada z każdéj strony pozostawić ostatnie 8 oczek, przerobić po 88 drutów długości, i przytwierdzić we właściwym miejscu do tyłu. Na około obrabia się cały staniczek ścisłemi oczkami pąsowéj włóczki, i ozdabia nią krzyżowym ściegiem, podług ryciny Ner. 29. Wypadający w samym środku koniec należy wyłożyć i przytwierdzić guzikiem. Na otaczającą ramiączka koronkę, nabiera się na cienki drut 8 oczek i przerabia jak następuje:

1. *rząd.* Podn.; 2 naprawą stronę zrobione oczka: nało. nit. w lewo zdjęte; 2 razy nało. nit. na lewo zdję. 1 na prawo.

2. *rząd.* Podn. 2 pra. 1 na lewo. 2 na pra. nałoż. nit. na lewo zdję. 1 prawe.

3. *rząd.* Podn. 2 na pra. nałoż nit. 4 na prawo.

4. *rząd.* 6 na pra. nałoż. nit. na lewo zdję. 1 na prawo.

5. *rząd.* Podn. 2 na prawo. nałoż. nit. na lewo zdję. 2 razy nałożona nitka; na lewo zdjęte. 2 razy nałoż. nit. na lewo zdjęte.

6. *rząd.* Podn. 1 na prawo. 1 lew. 2 pra. 1 lew. 2 pra. nało. nit. lewo zdjęte.

7. *rząd.* Podn. 2 na prawo; nałoż. nit; na lewo zdję. 6 na prawo.

8. *rząd.* 3 oczka łańcuszkowe. 4 na prawo, nałoż. nit; na lewo zdjęte. 1 prawe.

N. 30. Bucik na drutach, dla lalki.

Materjał: szafirowa i biała angielska i angorowa włóczka.

Nałożone 30 oczek, robi się sposobem zwanym, „patentowy“ 24 razy prosto w górę, następnie przybiera po 1 oczku na początku każdego druta, żeby 50 oczek powstało, które wypada znowu 16 razy przerobić; daléj nakłada się na podeszewkę białą włóczkę i zupełnie prosto odrabia się jeszcze 10 drutów, pamiętając żeby w samym środku druta 2 razy po dwa oczka z sobą zrobione były, przez co się uformuje pięta. Obydwie części pięty, należy razem łańcuszkowym sposobem spoić. Środkiem z przodu, bucik potrzeba do pewnéj wysokości zeszyć na skośnych jego

stronach, i w około ozdobić rodzajem futerka z angorowéj popielatéj włóczki, na które się 8 oczek nabiera i zawsze prosto, na prawą stronę odrabia.

N. 31 Rękawiczki na drutach dla lalki.

Materjał: różowa i biała angielska włóczka.

Na cieniutkich drutach zrobić trzeba podstawę z 25 oczek białą angielską włóczką; po odrobieniu 72 drutów w górę, obłańcuszkowuje się pierwsze 13 oczek, a z pozostałych 12 wykonywa wielki palec, zdejmuje z każdego rzędu po 1 oczku, żeby wypadło mniéj o 4 oczka, zakończając łańcuszkiem. Następnie nakładają się oczka dolnego brzegu rękawiczki, i przerabiają 6 razy, 2 oczka na prawo, 2 na lewo, ciągle na przemian. Dla zrobienia mankieta, biorą się grubsze druty, i również białą włóczką ściegiem zwanym „patentowy siatkowany" odrabia się 20 razy; różowa włóczka zwyczajnym sposobem patentowym zakończa biały ten mankiet. Zeszytą razem rękawiczkę ozdabia się u góry łańcuszkowym rządkiem, różowéj włóczki, podług ryciny, dodając kilka paciorek, wyszycie na wierzchu, i małą kokardkę.

N. 32 i 33. Szydełkowa mufka i kołnierz naśladujący futrzany.

Materjał: biała angorowa i czarna angielska włóczka, różowa wstążka, wata, perkal.

Na podstawie 40 oczek odrabia się na mufkę 60 drutów ciągle zwyczajnie w podłuż, zakończa łańcuszkiem z jednego końca, i zeszywa obiedwie strony razem. Małe łatki naśladujące gronostaje stanowią 3 duże ściegi z czarnéj włóczki. Podszewka perkalowa pod watę, kraje się węższa od wspomnianéj powyżéj roboty, ozdabiając zewnętrzne brzegi jedwabną różową wstążką, opatrzoną na 1 cent. od brzegu listewką, naciągniętą gumowym sznureczkiem. Robota nasuwa się po należytem przygotowaniu podszewki z watą, i spaja z nią naokoło z każdéj strony kokardką. Na kołnierz nakłada się 4 oczka, przerabia 8 drutów; takiż sam kawałek odrobiony na innym drucie, łączy się z poprzednim i na tych 8 powstałych oczkach robi się 160 razy w górę, poczem znów wypadają na połowę rozdwojone końce, jak na początku roboty. Kilka czarnych łatek jak u mufki, jedwabna różowa podszewka i guzik szmuklerski z pętlicą z sutaszu, dopełniają całości.

N. 34. Kamasze na drutach dla lalki.

Materjał: popielata, angielska włóczka.

Kamasz każden wymaga 56 oczek z podwójnie złożonéj włóczki, 24 razy w około przerobionych, ciągle przemieniając 2 na prawo, 2 oczka na lewo. Daléj następują zawsze kolejno 2 rzędy zupełnie na prawo, i 3 rzędy 1 na prawo 2 na lewo. Rodzaj deseniu, wypaść powinien jedno oczko na drugiem. Po 5 deseniowych rzędach, zaczyna się przybieranie, wypadające pomiędzy: 9 rzędami, 6 i trzy razy po 4 przerobionemi rządkami. Tu następuje 1 rządek na prawo, 3 rzęd. na lewo, 10 rzęd. 2 na prawo, 2 na lewo, i daléj pięta która się na 18 oczek szeroko zawsze 2 na prawo, 2 na lewo odrabia i łańcuszkiem zakończa. Boczne strony pięty nabierają się jak w pończosze i przyrabiają do części palcy jak małe kliniki. Nakoniec zmniejsza się liczba oczek, na początku każdego rządka o 1 oczko, aż na 11 oczek, wszystkie się nabierają na około, obrabia 1 rzędem zakładanym, przez co mają rodzaj łańcuszka. Skórka na strzemiono i 3 duże czarne guziki ozdabiają boki; przyszyć je dopiero można po ukończeniu roboty.

N. 35. Pończocha na drutach dla lalki.

Na pończochę nałożyć 52 oczek, przerobić 24 razy w około, 2 na prawo, 2 na lewo na przemian, poczem 20 razy robić należy gładko. Jak u dużéj pończochy, przybieranie wypada po obu stronach dróżki i powinno być 5 razy dopełnione.

Dwa razy przerabia się 10 rzędów, daléj 8 rzędów i 7 rzędów gładko, przybierając między temi przedziałami i obliczając jeszcze raz 7 rzędów sięgających aż do pięty, która powinna być 17 oczek szeroka i 5 drabinek dróżki długa. W stopie przerabiając zawsze 1 rząd gładko należy 6 razy spuścić, poczem wypada przerobić 8 rzędów gładko, z następującém zakończeniem, w którem przy każdym rzędzie 8 oczek zgubić należy.

Spis przedmiotów mieszczących się w dodatku arkuszowym.

Korrespondencja.

Pani C. Krasin. Do prenumeraty brakuje kop. 75. Dziełko pod tytułem. Macierzyńskie wychowanie w języku polskim, kosztuje rs. 7 w języku francuzkim rs. 5 kop. 25.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszowy z drzeworytami.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

(Dodatek).